

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Zajmijmy się dziś Śląskiem, kobietami i literaturą, którą czyta się z satysfakcją – sprawdziłam. Przy mikrofonie Katarzyna Oklińska, gościmy dzisiaj autorkę książki „Od jednego Lucypera” Anny Dziewit-Meller. Dzień dobry.**

ANNA DZIEWIT-MELLER: Dzień dobry, dzień dobry.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Trzysta stron historii dwóch kobiet, które właściwie się nie znają – to dostajemy od Ciebie w nowej książce. To powieść bardzo kobieca i jestem przekonana, że kobiece elementy nie są przypadkowe. Czytamy o erze kobiet na traktorach, o trudnym losie Polek Ślązaczek, o żonach górników, w końcu o samej fizjonomii kobiet, która już z samego faktu urodzenia się kobietą mają ciężej w życiu. Odnoszę wrażenie, że los Polek nie jest Ci obojętny, a ta książka jest na to tylko kolejnym przykładem po poprzednich.**

ANNA DZIEWIT-MELLER: Jest tak rzeczywiście, tak mi się wydaje, że w którymś momencie mojego życia zrozumiałam, że ja bardzo, bardzo dużo nie wiem i że w mojej edukacji jest potwornie dużo białych plam. Te plamy ziejące po prostu pustką dotyczyły kobiet, historii kobiet, miejsca kobiet w historii, wpływu historii na kobiety i wpływu kobiet na historię. Także jakieś tam mojej własnej osobistej, rodzinnej historii kobiecej. Wydawało mi się, że po prostu jestem niepełna nie wiedząc tego wszystkiego. I chyba z tych takich ponurych dość odkryć wyniknęły różne moje zainteresowanie historyczną opowieścią o kobietach, o Polsce ale nie tylko. I ja najpierw napisałam rzeczywiście takie książeczki dla dzieci, dwa tomiki, tomami tego może nie będę nazywała - „Damy, dziewczuchy, dziewczyny. Historie w spódnicy” i „Podróże w spódnicy”. I to są rzeczywiście książki o bohaterkach w różnego rodzaju, które mogłyby – mam nadzieję, że tak jest i w sumie mam na to dowody – mogłyby być takimi wzorcami do naśladowania dla dziewczyn i chłopców. Takie opowieści o bohaterkach, które no jakby trochę rozszerzają perspektywę po prostu patrzenia na historie. A potem zaczęłam pisać tego Lucypera, czyli rzeczywiście taką śląską, mocno osadzoną w tamtym miejscu świata rzecz o takim trochę fałszywym matriarchacie, który jakby dostrzegałam przez lata żyjąc na górnym Śląsku, i też o no znowu o roli kobiet w bardzo trudnej historii tego regionu.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Pamiętam jeden z Twoich felietonów w Tygodniku Powszechnym o feminatywach, czyli rzeczownikach rodzaju żeńskiego, które zostały utworzone od rzeczowników męskich. To tekst mniej więcej sprzed roku. Dowodzisz w nim, że architektki i ministrowie to naturalna ewolucja języka. W tej książce „Od jednego Lucypera” natomiast na próżno szukać rzeczywistości, w której takie problemy byłyby istotne. Ta książka to jest taka podróż w czasie do rzeczywistości, która się nieco zmieniła.**

ANNA DZIEWIT-MELLER: I tak i nie. I tak i nie. Odpowiem jak prawdziwy naukowiec, którym nie jestem – to zależy. To jest moje ulubione zdanie ostatnio. I naprawdę powinniśmy je częściej stosować tak w ogóle doradzam wszystkim. (śmiech) Oczywiście te czasy, które ja w głównej mierze opisuję w mojej książce, czyli przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych na Górnym Śląsku, no to są niewątpliwie bardzo ciężkie chwile funkcjonowania ludzi w państwie de facto totalitarnym. Moment Stalinizmu i to takiego naprawdę potwornie zamordystycznego, moment planu trzyletniego, współzawodnictwa pracy, które zwłaszcza na Górnym Śląsku, tym przemysłowym okręgu, no wydaje mi się, że miały swój jeszcze bardziej krwawy wymiar. Ale ja też mam w książce opowieść o współczesnych bohaterkach, o współczesnych kobietach, które ze względu na swą płć czy to biologiczną, czy tak zwany gender mają ciężko, mają trudniej. Mają problemy, które być może wydają się przezroczyste dla tych, którzy kobietami nie są. A jednak determinują ich życie w sposób no niewygodny, co najmniej, takie łagodne słowo.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Tak jak wspomniałaś to powieść dziejąca się równolegle w dwóch rzeczywistościach, współcześnie i nieco wcześniej, w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych mienionego wieku. Z jednej strony jest Kasia, która ma problemy iście współczesne – boryka się z anoreksją ale także ze swoją tożsamością i nie jest za bardzo emocjonalnie związana ze swoją rodziną. Z drugiej jest cioteczna babcia Kasi – Marika, która skrywa tajemnice, a właściwie to jej życie skrywa wielką tajemnicę, którą to tajemnicę Kasia na kartach powieści powoli odkrywa. Wiedziesz czytelników na pokuszenie przez życie tych bohaterek i przez rodzinne dzieje rodu pokazując, że w każdej rodzinie może tkwić załazek historii. Skąd Ty czerpałaś inspiracje do napisania tej książki? Czy to tylko wyobraźnia?**

ANNA DZIEWIT-MELLER: Nie, nie, nie. Moja wyobraźnia być może nie sięga aż tak daleko. (śmiech). Często rzeczywistość absolutnie przekracza to co jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. To co powiedziałaś na początku tego pytania, to że każda rodzina najprawdopodobniej ma w sobie tajemnice i że mamy jakieś historie do opowiedzenia to jest absolutnie święta prawda, której jestem wielką zwolenniczką i bardzo często na przykład podczas spotkań autorskich czy to z dziećmi czy z dorosłymi namawiam do tego żeby takie tajemnice odkrawać, jeśli się jeszcze ma z kim o tym jeszcze porozmawiać bo to jest oczywiście kwestia tego czy te tajemnice są dla nas nadal dostępne więc radzę się śpieszyć z wizytami u babci, prababci, pradziadków, jeśli państwo macie taką możliwość. Ale te tajemnice są obecne w naszych rodzinach także dlatego, że żyjemy w tym, a nie innym miejscu, którym Timothy Snyder nazwał „skrwawionymi ziemiami”. To znaczy mam takie głębokie przekonanie, że w Polsce po prostu nie ma rodziny, która została by w taki czy inny sposób naznaczona jakąś traumą czy to okresu drugiej wojny światowej, czy tych czasów późniejszych. I że co gorsza nie rozmawiamy o tym, że to są historie właśnie tak jak w mojej powieści przemilczane, ukryte, wstydlive, z jakiś być może nie do końca zrozumiałych powodów ale też bardzo mocne jakby drenujące ludzi z emocji, no po prostu robiące nam krzywdę. Jestem przekonana, że rozmowa zawsze jest lepsza niż brak rozmowy. Jeśli zaś idzie o to czy ja te historię tworzę wyłącznie w wyobraźni – nie. Opowieść o Marice jest dosyć mocno oparta o prawdziwą historię o rzecz które znalazłam w Katowickim oddziale IPN-u, historie trojki ludzi skazanych za sabotaż przemysłowy w zakładach azotowych w Chorzowie. Takie procesy o sabotaż przemysłowy, w których zawsze znajdował się jakiś kozioł ofiarnych, były no niestety dosyć częste w owym czasie. Ten okres współzawodnictwa pracy był wyczerpujący dla ludzi, którzy zostali często rzućeni na jakiś odcinek pracy nie mając pojęcia o tym jak zajmować się na przykład tymi maszynami w wielkim przemyśle – bo to byli często przypadkowi zupełnie ludzie. Na przykład kobiety, które zostały zachęcane do tego by pójść do pracy. Z drugiej zaś strony no jakby na Śląsku to wszystko było jeszcze podszyte tym takim narodowościowym elementem to znaczy Ślązacy byli A priori oceniani jako podejrzani tak, zwłaszcza jeśli mieli w swoim życiorysie trzecią czy czwartą fox listę, czy kogoś w rodzinie co był w wermachcie, czy nie wiem, kogoś co był na robotach przymusowych. A powiedzmy sobie szczerze – większość była do tego zmuszona. To też nie było tak, że wszyscy Ci ludzie szli z, nie wiem, pieśnią pochwalną Adolfa Hitlera na ustach do wojny by walczyć. Ta historia jest historią jak najbardziej prawdziwą. Oczywiście świętym prawem autorki pozmieniałam sobie co chciałam i jakby to jest tylko inspiracja. Cała ta historia jest całkowicie fikcyjna. Natomiast oparta jakoś tam o prawdziwe historie, które w owym czasie niestety miały miejsce.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **A wiedze czerpałaś z Katowickiego Instytutu Pamięci Narodowej. W powieści są też fragmenty z tych dokumentów. Fakt, że jesteś Ślązacką ma tutaj ogromne znaczenie. Książka pachnie Śląskiem i szczerze mówiąc nie jest to ładny zapach jak się domyślamy, ale pojawia się coś jeszcze „śląsko godko”. Bardzo przepraszam, że kaleczę ten język ale właśnie język czy gwara? O to jest pytanie.**

ANNA DZIEWIT-MELLER: Nie, dla mnie jest jedna tylko odpowiedź – jest to język. Jest to język i ja nawet byłam zaangażowana w taki projekt parlamentarny w ubiegłej kadencji sejmu razem z – między innymi – posłanką z ówczesnej Nowoczesnej, czyli Moniką Rosą i różnymi działaczami śląskimi. Takimi ludźmi, którzy właśnie promują język śląski jako element takiej no istotnej dla nas tożsamości i staraliśmy się o to by powstała ustawa dotycząca właśnie języka śląskiego. Niestety nic z tego nie wyszło póki co, może kiedyś to się uda. Tak ja jednak jestem zwolenniczką tej tezy, że jest to język Śląski. Ale ja zdaję sobie też sprawę, że są kontrowersję na ten temat nawet w łonie samych Ślązaków i że są naukowcy, którzy mają inny punkt widzenia na tę sprawę. No nie mniej ja jestem wielką zwolenniczką mówienia o języku Śląskim i zawsze wszystkich poprawiam jak mówią ze się mówi gwarą. Już właśnie niech będzie ten kompromisowy tutaj ewentualnie sposób, czyli godka jak jest godka to jest dobrze.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Śląski pojawia się w Twojej książce regularnie. I dla osób totalnie nie związanych ze Śląskiem i na końcu książki jest taki mini słowniczek pojęć. Ja często z niego korzystałam i często zaglądałam z takim rozczarowaniem, że nie ma wytłumaczenia danego słowa, którego nie rozumiem. To chyba konieczny element, jeżeli się pisze książkę z miejscem akcji na Śląsku, ale żeby tak bez tłumaczenia? Nie bałaś się, że trochę odepchniesz czytelników, którzy nie rozumieją tych fragmentów? Jest ich naprawdę sporo.**

ANNA DZIEWIT-MELLER: Tak, tak to są w ogóle ciekawe rzeczy, które mówisz. No myśmy mieli oczywiście w wydawnictwie taką dyskusję co z tym fantem zrobić więc jest to ogromna część tej książki pisana po Śląsku. I ja byłam wielką przeciwniczką robienia takich wiesz, odnośników na każdej stronie i tłumaczenia i jakby robienia tłumaczenia z języka na język bo jakoś się uparłam, że no jednak Ślązacy są częścią Polski, polskości – poniekąd – na swój bardzo szczególny sposób, co też warto podkreślać. Żyją tutaj i jakoś Państwo się musicie

z nimi porozumiewać więc też być może wymaga wysiłku z dwóch stron. I uległam tylko w kwestii tego słowniczka dotyczącego już takich najbardziej hardcorowych słów, które ciężko jest zrozumieć nawet z kontekstu więc zrobiłam taki mini słowniczek. Zaznaczają, że właśnie on tu jest bo decyduje się właśnie żebym nie robić tłumaczenia, bo jednak nie jesteśmy z za granicy, nie jesteśmy z innej planety i no to działa w dwie strony.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Są więc dwa ważne elementy – Śląsk i kobiety. Bardzo zawęziłaś obraz zainteresowań czyniąc tę książkę wbrew pozorom bardzo uniwersalną choć opowiadającą o jakimś konkretnym miejscu i jakiś konkretnych osobach. To taki zwrot od globalizacji w literaturze?

ANNA DZIEWIT-MELLER: Ha, w ogóle o tym w ten sposób nie myślałam, raczej kiedy ją już napisałam i ktoś tam ją czytał i właśnie rozmawialiśmy o takiej lokalności, która jest w tej książce. Ktoś mi przypomniał takie słowa chyba Milosa Formana, nie pamiętam - że chodzi o to, że by zrobić taki film o swojej wiosce żeby oglądał go cały świat, a nie żeby zrobić taki film o świecie którego nie zechce obejrzeć nawet twoja wioska. Więc wydaje mi się, że te historie, które pisane są jakby z takiej bardzo bliskiej perspektywy, one przez to właśnie są uniwersalne bo jakby pewne kwestię przeżywamy tak samo bo jesteśmy ludźmi i mamy podobną emocjonalność i mamy podobne problemy, choć wynikające czasem z zupełnie innych kontekstów i sytuacji więc tutaj tym Formanem będę się broniła. (śmiech)

KATARZYNA OKLIŃSKA: Zaryzykowała bym tutaj takie stwierdzenie, że ta książka „Od jednego Lucypera” to literatura środka, czyli coś z jednej strony coś ambitnego – ambitna powieść, wielkie tematy, trudne tematy – a drugiej coś co bardzo wciąga. W Jednym z wywiadów powiedziałaś, że takiej literatury brakuje. Może to z byt daleko idące wnioski przeze mnie wyciągnięte. Można też powiedzieć, że powiedziałaś, że takiej literatury właśnie szukasz. Taki był cel tej historii odtworzonej z dokumentów IPN-u, okraszanej sagą rodzinną?

ANNA DZIEWIT-MELLER: Trochę tak, bo ja rzeczywiście bardzo lubię czytać tego typu literaturę i mam poczucie, jeśli tak ją nazywasz to bardzo jestem zadowolona i cieszę się, że w ten sposób to postrzegasz. Jestem oczywiście wielką miłośniczką prozy wysoko artystycznej i też często sięgam po takie rzeczy.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Ale literatura środka nie musi być nie wysoko artystyczna.**

ANNA DZIEWIT-MELLER: Właśnie, właśnie. Ale lubię też wiedzieć, że ja docieram ze swoją informacją, ze swoją historią do czytelnika i że on z przyjemnością po tę książkę może sięgnąć. To będzie teraz brzmiało super nieskromnie co powiem, ale kiedy ktoś mi powiedział, że jest to taka trochę Polska odpowiedź na tę sagę neapolitańską Eleny Fereante. Pomyślałam sobie „Wow, chyba to sobie wytatuuje”. Bo ja na przykład bardzo lubię ten rodzaj literatury, który opowiada o naprawdę o złożonych kwestiach socjologicznych, historycznych, geograficznych, politycznych, a jednocześnie podaje nam to w formie historii, która chce się czytać gdzie się ma bohaterów z którymi się można utożsamić. Okej, tak mam. (śmiech)

KATARZYNA OKLIŃSKA: **I tutaj dochodzimy do kolejnej Twojej profesji bo nie tylko piszesz książki i felietony, o których mówimy ale jesteś też specjalistką od literatury, współzałożycielką, prowadzącą portal, stronę internetową „bukbuk”, w której aż roi się od recenzji książek od rekomendacji rozmów z autorami. Ile książek czytasz tygodniowo? Bo rocznie moglibyśmy kogoś urazić tą liczbą. Więc powiedzmy ile czytasz tygodniowo i czy zawyżasz statystyki czytelnictwa bardzo czy tylko trochę? (śmiech)**

ANNA DZIEWIT-MELLER: Zawyżam statystyki potwornie. (śmiech) Czytam stanowczo za dużo. I kiedy myślę o idealnych wakacjach moich to są to wakacje, na których nie mam nic do czytania po prostu (śmiech) albo czytałabym coś strasznie głupiego co nie przyda mi się do żadnej pracy bo ja mam już taką neurozę, nerwicę, która generalnie objawia się tym, że ciągle mam wystawiony radar do czego może mi się przydać dana książka, dany film, dana sytuacja, dane spotkanie z człowiekiem. Po prostu non stop jestem czujna i jestem tym czasem strasznie zmęczona. Co do tego, że jestem specjalistką od literatury – nie nazwałabym się tak absolutnie. Ja jestem entuzjastką i amatorką czytania i ja nie mam wykształcenia polonistycznego w ogóle nie mam narzędzi krytycznych, jestem naprawdę entuzjastką. Jestem z wykształcenia politolożką specjalistką od prawa konstytucyjnego, bardzo mi przykro. (śmiech) Ale od zawsze kochałam czytania i właściwie, odkąd pracuje zawodowo zajmuje się właśnie literaturą bo moją pierwszą prawdziwą pracą była po prostu praca w piśmie literackim Lampa – to już jest wiele lat wstecz. Ale rzeczywiście czytam bardzo dużo i mówię o książkach, z którymi chciałabym się dzielić czytelnikami spotykam się

z pisarzami. I trochę jestem takim medium pośredniczącym między czytelnikiem, a pisarzem bo mało jest miejsc, w których pisarze mogą o sobie opowiadać, pokazywać się i też mieć kontakt jakiś z czytelnikiem. I trochę coś takiego staramy się w bukuku robić. Z powodzeniem. Co oznacza, że po prostu to ma swoich odbiorców, że ludzie czegoś takiego potrzebują - co mnie bardzo cieszy.

KATARZYNA OKLIŃSKA: No statystyki mówią coś innego. Wiem, że nie lubisz o tym rozmawiać ale dane Biblioteki Narodowej mówią, że w zeszłym roku trzydzieści dziewięć procent Polaków przeczytało przynajmniej jedną książkę, a zaledwie dziewięć przeczytało ich siedem lub więcej. Martwi Cię to czy nie za bardzo?

ANNA DZIEWIT-MELLER: I znowu powiem jak trzeba – To zależy. Wiesz, oczywiście że mnie to martwi i w tym kontekście, że no planuje w życiu no zajmować się tymi książkami i dobrze by było jakby byli odbiorcy po drugiej stronie bo inaczej nie będę miała czym posmarować sobie chlebka. Ale z drugiej strony nie lubię też tego takiego tonu, lamentu, który się zawsze uruchamia po tych badaniach. I ten ton lamentu jest wyższościowy że „O! Ci Polacy po prostu głąby, nie sięgają po naszą piękną literaturę”. No mi się wydaje, że jednak trochę sięgają bo to jest tak – Są ludzie, którzy są bardzo zaangażowani w literaturę, którzy czytają, którzy chodzą na spotkania autorskie i jest ich trochę jest ich sporo i naprawdę trzeba ich doceniać. Mówić z takim szacunkiem o tych trzydziestu dziewięciu procentach i nawet o tych siedmiu procentach trzeba hołubić ich i nosić na rękach. A jednocześnie nie stosować takiej wyższościowej tonacji i domówienia o tej reszcie bo to powoduje absolutnie tylko i wyłącznie odwrót od miłości do książek . Myślę też, że ogromną szkodliwą rolę w tym wszystkim odrywa niestety Polska szkoła, która każe nam – jak to się mówi – „przerabiać lektury”. To jest naprawdę koszarne sformułowanie jakie można było wymyślić i mój syn jest teraz w drugiej klasie szkoły podstawowej i bardzo lubi książki ale lektury zaczynają mu stawać ością w gardle. I ja się naprawdę zaczynam tym martwić, że zaczyna się proces po prostu tracenia super zaczytanego chłopca dla świata książek no, że po prostu coś jest nie tak. No bo skoro ktoś kto żyje książkami nagle mówi „Ee” - to jest bardzo złe. I no strasznie jest mi przykro, że tego doświadczam nie wiem czy go straciliśmy dla czytania lub czy, jeśli go stracimy czy go odzyskamy, nie wiem naprawdę ciężko jest mi odpowiedzieć na to pytanie. Ale myślę, że nie w narzekaniu jest rzecz tylko w takim mówieniu o książkach żeby było inkluzywne, żeby zachęcało ludzi, mówiło „Słuchacie, to też jest świetna forma spędzenia wolnego czasu, to może być przyjemność, jeśli nie rozumiesz książki wysoko artystycznej to trudno sięgnij po kilka innych bo oferta jest bardzo szeroka i każdy może znaleźć coś dla

siebie". Pisanie w pogardliwy sposób na przykład o takiej literaturze wysokogatunkowej doprowadza mnie do jasnej cholery bo po prostu są ludzie, którzy tego bardzo potrzebują i no ja w ogóle tak jestem tak trochę w poprzek tych narzekań no. (śmiech)

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Jakby ktoś chciał wrócić do tego świata literatury to uważam, że książka Anny Dziewit-Meller jest świetnym punktem zaczepienia. Na koniec musimy jeszcze wyjaśnić skąd taki tytuł „Od jednego Lucypera” to fragment śląskiego przysłowia „jaka marchew taka nać taka córka taka mać jaka córka taka cera od jednego Lucypera”. I należy tutaj wyjaśnić że cera po Śląsku to..?**

ANNA DZIEWIT-MELLER: To córka. Oczywiście miałam tutaj już kilka maili z uwagami od purystów językowych, że mam błąd ortograficzny na okładce. (śmiech) Ale to mnie tak śmieszy, że chyba sobie wydrukuję kiedyś te maile kiedyś i pooprawiam w ramki bo to jest takie słodkie. Tak tam ma być Lucyper przez „P” bo tak się u nas na Śląsku „goda”.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Bardzo dziękuje za to spotkanie. Naszym gościem była Anna Dziewit- Meller – autorka książki „Od jednego Lucypera”.**

ANNA DZIEWIT-MELLER: Bardzo dziękuje za spotkanie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.